Zasada, że przełożony zarabia mniej niż podwładny, jest absurdalna – mówi w wywiadzie dla DGP Paweł Soloch, ekspert Instytutu Sobieskiego z zakresu administracji publicznej i bezpieczeństwa narodowego, podsekretarz stanu w MSWiA w latach 2005–2007.

Czy to normalna sytuacja, w której szef zarabia mniej niż podwładny?

W administracji samorządowej nie jest to dobra praktyka. Podobnie się dzieje na szczeblu rządowym. Z pełnieniem obowiązków wiąże się odpowiedzialność. Polityczni kierownicy podejmują decyzje często związane z odpowiedzialnością karną. A mimo to wskutek kagańcowych ograniczeń nałożonych na wynagrodzenia zarabiają mniej niż podlegli im urzędnicy. Można to tłumaczyć tak, że urzędnicy niższych szczebli są często fachowcami i trzeba płacić za ich usługi. Ale zasada, że szef zarabia mniej niż podwładny, jest absurdalna. Bo choć dokumenty przygotowują urzędnicy fachowcy, to ostatecznie ich przełożony, składając na nich swój podpis, ponosi całą odpowiedzialność.

[mc4wp_form id=”84″]

Różnica w zarobkach prezydenta stolicy i wójta zarządzającego gminą do 15 tys. mieszkańców wynosi ok. 1,5 tys. zł. Czy nie jest to trochę dziwne?

To jest w oczywisty sposób niesprawiedliwe, biorąc pod uwagę ciężar odpowiedzialności. Choć bywa tak, że prezydenci jeszcze sobie dorabiają, np. na uczelni, jak choćby prezydenci Krakowa i Warszawy. Jeśli chodzi o wójtów, wątpię, by za każdym razem praca zajmowała im ponad 40 godzin tygodniowo. Zakres obowiązków i czasu, który trzeba na nie poświęcić, jest nieproporcjonalny do tego, czym musi się zajmować prezydent dużego miasta. Dlatego uważam, że prezydenci miast zarabiają za mało.

[irp]

Źródło: Gazeta Prawna. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].